

NA SZCZYCIE



Góral
TEŻ PŁACZE



ZDJEŃCIA: KRZYSZTOF KOZANOWSKI/Photoshop

Honorowy i uparty – jak góral. Mama nauczyła go, że mężczyzna nie musi wstydzić się łez. Zanim został architektem i liderem Zakopowera, buntował się i wagarował. Dzisiaj zawsze wraca w góry. To tutaj Sebastian Karpiel-Bułecka nauczył się, co jest w życiu najważniejsze. Opowiedział o tym Agnieszce Sztyler.

Gry na skrzypcach nauczył go sąsiad. Sebastian miał wtedy kilka lat. Gdy był nastolatkiem, nocami grał w knajpie, a do domu wracał nad ranem. Mama bała się, że źle skończy – na to się zanosilo. Dziś Sebastian Karpiel-Bułecka to nazwisko znane w całej Polsce. Muzyk, architekt i ambasador Podhala. Łączy góralską muzykę z nowoczesnym brzmieniem. Z zespołem Zakopower daje ponad sto koncertów rocznie. Udowadnia, że moda na góralszczyznę wcale się nie skończyła, a przy okazji, że sukces nie zawrócił mu w głowie. Nie traci czasu na stołeczne bankiety, nie czyta plotek na swój temat, a z Warszawy, jeśli tylko może, ucieka do rodzinnego Kościeliska. Wie, że pewnego dnia tutaj postawi własny dom.

Twój STYL: Jak to jest z tym stereotypem górala: twardego, honorowego, który pije, bije i nigdy nie płacze?

SEBASTIAN KARPIEL-BUŁECKA: Zgadza się tylko jedno – górale są honorowi. A poza tym? Są jak wszyscy inni. Nie lubię idealizowania Podhala, bo są tu też ludzie beznadziejni, jak wszędzie. Denerwują mnie stereotypy, czasem myślę, że górale sami je wymyślają. Znam na Podhalu domy, w których to kobieta rządzi, a nie facet... Zresztą wolę mówić tylko o sobie. Ostatni raz biłem się z kolegą w podstawówce. Potem już nigdy nikogo nie uderzyłem. I płaczę. Nie na ekliwch filmach, ale w życiu, gdy jestem totalnie bezradny. Choć akurat ostatnio zdarzyło mi się to właśnie na filmie. W *Pięknym umyśle* jest taka scena, gdy główny bohater dostaje Nobla i dziękuje żonie, że wytrzymała z nim przez tyle lat. Choć był chorym na schizofrenię, bardzo trudnym człowiekiem... Więc jeśli miałbym górali oceniać po sobie, to powiem: płaczę. Zdarzyło mi się zapłakać nawet przy kobiecie. Ale jak mężczyznę stać na lzy, to dobrze o nim świadczy.

TS: Mama Cię tego nauczyła?

SKB: Mama nauczyła mnie szacunku do kobiet. W dzieciństwie musiałem całować w rękę wszystkie ciotki, sąsiadki i znajome mamy, które przychodziły do naszego domu. Dziś kobiety bronią się przed tym. A szkoda. Uważam, że to bardzo fajny, elegancki zwyczaj. A co do płaczu – mama nigdy nie mówiła: „Przestań płakać! Bierz się w garść!”. A ja płakałem, bo dostawałem od niej lanie. I to często, bo byłem niespokojnym duchem, niegrzecznym dzieckiem. Nie chciałem się uczyć, wychodziłem z domu nad ranem, wracałem w nocy. Teraz tyle się mówi, że cała Polska bije dzieci, jest ciśnienie, żeby dzieciom nawet klapsa nie dawać. Bzdura. Nie mam tego mamie tego za złe. Po prostu nie miała siły dźwigać niektórych sytuacji.

< **TS: Bała się o Ciebie?**

SKB: Bardzo, i chyba zaszczepiła mi sporo tych swoich lęków. Jestem wielkim kibicem skoków narciarskich i jako młody chłopak bardzo chciałem skakać. Mama powtarzała, że to się na pewno skończy jakimś wypadkiem, że ja się zabiję. Doszło do takiej paranoicznej sytuacji, że po kryjomu zapisałem się do klubu narciarskiego. Pamiętam, jak pojechałem na obóz, stanąłem na progu skoczni i wpadłem w panikę. Bałem się, że się zabiję, więc dałem nogę. Uciekałem przed trenerem przez las. W końcu skoczyłem nawet kilka razy na małej skoczni, ale to była walka o życie. Dałem sobie spokój. Wybrałem muzykę. Pamiętam, jak raz wróciłem nad ranem z grania w knajpie. Zapukałem. Cisza. Nagle drzwi gwałtownie się otworzyły i mama wyskoczyła. Przerażony zacząłem uciekać, przeskakując płot, zgubiłem skrzypce. Mama chwyciła je i roztrzaskała na płocie. Jest bardzo emocjonalna. Dwa dni później kupiła mi nowe. Wiedziała, jak Kocham grać.

TS: Czula, że coś z tego grania wyniknie?

SKB: Chyba nie. Nikt się tego nie spodziewał, fatalnie się zapowiadałem. Mama bała się raczej, że źle skończę. Wagarowałem, a jak przy-

Po maturze poleciałem do Stanów. Wróciłem do Polski, bo na Florydzie nie miałem z kim grać po góralsku.

chodziłem do szkoły, spałem na lekcjach, bo w nocy grałem w knajpie. W technikum budowlanym miałem superwychowawczynię: usprawiedliwiała mi wszystkie nieobecności, zależało jej, bym skończył tę szkołę. Nie udało się. Siedziałem drugi rok w tej samej klasie, a kolejna wychowawczyni nie była tak wyrozumiała. Wprawdzie nikt mnie nie wyrzucał, nauczyciele chcieli trzymać mnie w tej szkole kolejne lata, ale stwierdziłem, że nie ma sensu, bym tak męczył tych nauczycieli i siebie przy okazji. Mama rozpaczała, że rzucam naukę, ale szybko się pozbierałem i zdałem maturę w wieczorówce. Robiłem wtedy straszne głupoty. Buntowałem się i ciągle chodziłem „na bani”. Myślę, że hormony uderzały mi do głowy, dojrzewanie miałem strasznie „wykręcone”. Prawdopodobnie z trudem wchodziłem w dorosłość, bo wychowywałem się bez ojca.

TS: Masz do niego żal?

SKB: Miałem w dzieciństwie. Dziś już nie. Teraz mamy dobre kontakty. W młodości wyobrażałem sobie idealny świat, nie było we mnie zgody na inny. Jako dorosły facet wiem, że trudno jest

żyć idealnie. Tym bardziej że los płała różne figle, a człowiek jest słaby, ułomny.

TS: Może gdyby ojciec Cię pilnował, nie zostałbyś artystą?

SKB: Dziś tak właśnie myślę, że może to wszystko tak właśnie miało być? Było potrzebne, bym teraz dojrzałej patrzył na świat? Nie żałuję ani chwili z mojego życia. No, może tylko tego, że sprawiałem mamie zawód.

TS: Rozmawiałeś z ojcem o tamtym czasie?

SKB: Nie. I nie będę. To by nic nie zmieniło. Teraz jest moda, że o każdym problemie trzeba porozmawiać, ale to trudne. Zamknąłem młodzińcze żale. To etap życia, do którego nie wracam już nawet myślami.

TS: Ojciec mówił, że jest z Ciebie dumny?

SKB: Nie, ale wiem, że jest. Powiedziała mi to bliska mu osoba.

TS: Mama chodzi na Twoje koncerty?

SKB: Była ze mną na koncercie w Chicago. Potem dumna siedziała koło mnie na bankiecie, nic nie mówiła, tylko się uśmiechała. Prawdę mówiąc, jak mnie zobaczyła na scenie, to była bardzo zaskoczona! Mama pamiętała, że gram po góralsku. A tym razem było ostro. Moja mama od kilku lat opiekuje się w Chicago 90-letnią Amerykanką polskiego pochodzenia. Przyprowadziła ją na koncert. Gdy zrobiło się naprawdę głośno, ta starsza pani z mocnym amerykańskim akcentem powiedziała do mojej mamy: „Spoko, ja byłam przygotowana, że będzie mocno. Znam taką muzykę, to jest rock!”, i pokazała, że ma zatyczki w uszach.

TS: Kusiło Cię, by zostać w Stanach?

SKB: Myślałem o tym, gdy pierwszy raz tam poleciałem, 12 lat temu. Trafiłem na Florydę. Zachłysnąłem się tym miejscem: ocean, palmy, ciepło jak w raju. Byłem właśnie po maturze, postanowiłem studiować architekturę w Miami. Ale potem pomyślałem: „Dla kogo ja tu będę grał po góralsku? Z kim?!”. Nie wyobrażałem sobie Amerykanów grających po góralsku (śmiech). Wróciłem do Polski. Od tego czasu byłem w Stanach kilkanaście razy, zjeżdżałem je całe, grając. Na Florydzie byłem w Boże Narodzenie. Nie mogłem się odnaleźć – upałem w Wigilię, palmy zamiast choinki. A my w domu w Kościelisku zawsze siadamy do stołu wigilijnego ubrani w góralskie stroje, śpiewamy kolędy.

TS: Na starość wrócisz do Kościeliska?

SKB: Tak, tam się urodziłem i tam skończę swoje życie. Wybuduję dom na działce, na której stoi drewniana chałupa, w której spędziłem dzieciństwo. Mój dziadek postawił ją na brzegu działki, miała być na chwilę. Z niej chciał doglądać budowy prawdziwego, wielkiego domu, który miał stanąć na środku. Ale wybuchła wojna. Była bieda i dziadek z babcią pożyczali ludziom materiał na budowę ich

domu albo sprzedawali go za grosze. Po wojnie nikt im tego nie oddał ani nie spłacił. Dziadek już nie żyje, a nowy dom ja zaprojektuję i zbuduję.

TS: Mama zamieszka z Tobą?

SKB: Przygotuję miejsce, do którego będzie mogła wrócić. Chciałbym, żeby mieszkała ze mną, ale żeby nie była skrzepowana. Może będzie miała osobne wejście? Ale jeszcze muszę trochę popracować, żeby wybudować ten dom (śmiech).

TS: Więcej na razie jest mieszkanie w Warszawie.

SKB: Na razie trwa moja przygoda w Warszawie, więc je kupiłem. Ale miasto mnie męczy – ten ruch, wieczna pogoń. Ludzie wciąż się tu czymś zamartwiają. A mnie się to udziela. Na studiach też tak się czułem. Dostałem się na architekturę do Krakowa i choć to przecież piękne miasto, z klimatem, nie mogłem dojść do siebie przez dwa miesiące. Zamieszkałem w 11-piętrowym akademiku, obok stały jeszcze cztery identyczne budynki i hipermarket. Wracając z zajęć po południu i spałem do godziny 21. Tak było przed dwa miesiące. Mój organizm bronił się przed miastem, przed blokami, przed tym zamknięciem. Nie było ani jednego weekendu, żebym został w Krakowie. W piątek razem z kumplem wsiadałem do pociągu i uciekaliśmy do Zakopanego. Wychowałem się na wsi, gdzie wokoło był las, pole. Tam czułem się wolny. Mogłem wyjść z domu, iść przed siebie dwa kilometry i nikogo nie spotkać.

TS: A dziś każdy może spotkać Cię nie tylko na bankiecie, ale i poczytać o Twoim życiu w plotkarskich serwisach internetowych.

SKB: Na początku strasznie bolało. Postanowiłem nie zaglądać w te miejsca, nie czytać kronik towarzyskich. Ale i tak zawsze ktoś ze znajomych do mnie zadzwonił. Dziś już nie przejmuję się tym, co o mnie mówią. I tak nie mam na to wpływu. Niedawno zadzwoniła do mnie pani z brukowca udająca agentkę Maryli Rodowicz. Zapytała, czy zgodzę się zagrać na weselu Rodowicz. Odesłałem ją do menedżera, a sam nie odbieram już telefonu, gdy ktoś dzwoni z ukrytego numeru. Sukces zbudowany na skandalu trwa chwilę. Zresztą nie tylko taki – tzw. kariera, jak łaska pańska, na pstrym koniu jeździ. Dziś jestem, jutro może mnie nie być. Kto o tym pamięta, ławiej zniesie porażkę. Zawsze trzeba być na nią przygotowanym.

TS: A Ty jesteś?

SKB: Mam nadzieję, że jestem. Nawet gdyby Zakopower kiedyś przepadł, mam przecież architekturę, więc mogę robić coś innego. Ale Kocham granie i nie wyobrażam sobie życia bez muzyki. Zapraszałbym kolegów do domu, rozpalilibyśmy w kominku, wypilibyśmy wino i byśmy sobie pograli. Tylko



BEZ MUZYKI NIC

Interesuje go granie, ale nie sukces zbudowany na skandalu, dlatego nie bywa bohaterem brukowców jak wielu muzyków. Gdyby nie koncerty, z których czerpie satysfakcję, zapraszałby kolegów na wspólne muzykowanie w domu.

do grania w knajpie bym już nie wrócił. Na bankiety nie chodzę. Chyba że tam śpiewam, czyli pracuję. Męczą mnie spędy. Nie mówię, że są złe, może one są dobre (śmiech). Ale ja dobra w takich miejscach nie odnajduję. Gdyby było szybsze połączenie z Zakopanem do Warszawy, chyba mieszkałbym w górach.

TS: A tymczasem Zakopane też się zmienia...

SKB: Boję się, że ludzie je w końcu zadepczą. Na Krupówki w ogóle nie chodzę, żeby się nie denerwować. Kicz i komercja. Nie dość, że na ulicy na każdym kroku wciskają mi „heł do śmiania”, to jeszcze atakuje mnie śmierć z kosą albo diabeł i jeszcze chcą wziąć ode

Śmierci się nie boję.
Nawet jeśli coś trzeba będzie
odpokutować, mam nadzieję,
że nie trafię na dno piekła.

mnie kasę za to, że mnie zaatakowali! A do tego jeszcze grają tu Indianie! Dla mnie to absurd. Marzą mi się Krupówki jak z dwudziestolecia międzywojennego. Takie, o jakich czytałem w książce *Pępek świata. Wspomnienia*

z Zakopanego Rafała Malczewskiego, syna słynnego malarza. To było eleganckie miejsce pełne kultury, a ludzie przychodzili tu po to, by jej zaczerpnąć. Ostatnim zakątkiem z takim klimatem była kawiarnia Giewont w hotelu Orbis. Było kameralnie, zawsze można było posłuchać muzyki na żywo, nic nie zmieniało się od lat, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Chodziłem tam regularnie od czasów liceum. Niedawno byłem znów. A po dwóch tygodniach przyjechałem i co widzę? KFC! Ręce mi opadły. Mam nadzieję, że ludzie się opamiętają i nie będą tu stawiać kolejnych fast foodów czy apartamentowców.

TS: Albo będą je zamawiać u Ciebie.

SKB: Odmówiłbym! Nie zaprojektowałbym tu apartamentu. Bo to tak, jakby robić krzywdę temu miejscu. Wiem, że poszliby do innego architekta, ale ja bym odmówił. Dla zasady. Francuzi może mają paranoję na swoim punkcie, ale szanuję ich za to, że nie wpuszczają do siebie anglosaskiej kultury. A Polacy mają kompleks. Wstydzą się ludowości. Szczególnie młodzi ludzie uważają, że to straszny obciach.

TS: Młodzi górale też?

SKB: Dla nich to jest duma.

TS: A ożenić się z dziewczyną z miasta to duma czy dyshonor?

SKB: Dawniej to było niehonorowo, ale dziś to się zmienia. Jak dla mnie, to góral może się ożenić nawet z dziewczyną z Konga. Geny powinny się mieszać. A i tak najważniejsza jest miłość i muzyka. Na Podhalu człowiek, który umie grać po góralsku, jest bardzo szanowany. Muzykantom świetnie się powodzi. Nie materialnie, towarzysko. Zabrzmię nieskromnie, ale na Podhalu jest dużo uzdolnionych ludzi. W co drugim domu ktoś maluje obrazy, rzeźbi w drewnie, gra albo haftuje. Myślę, że to przyroda tak uwrażliwia, majestat gór. Trzeba być z kamienia, by to nie odcisnęło się w duszy. Teraz, kiedy rzadziej bywam w Zakopanem, tym bardziej widzę magię tego miejsca. Tylko ten, kto nie był w górach, nie zrozumie, o czym mówię. Trzeba tam pojechać i to poczuć. Góry totalnie uduchowiają.

TS: I myśli się częściej o rzeczach ostatecznych, na przykład o śmierci?

SKB: Mam takie myśli, nawet często. Ale to chyba dobrze? Trzeba zdawać sobie sprawę, że to kiedyś nadejdzie. Nie chodzi, by się tym zadreć, ale by oswajać się ze śmiercią. Nie boję się jej. Mam komfortową sytuację: jestem wychowany w rodzinie silnie zakorzenionej w wierze katolickiej. Śmierć zawsze mi przedstawiano jak przejście do lepszego świata. Tak ją pojmuję. Jest mi łatwiej żyć. Mam nadzieję, że nawet jak coś będę musiał odpokutować, to nie trafię na samo dno piekła (śmiech).

Rozmawiała AGNIESZKA SZTYLER